Rok XLI | Niedziela 15 kwietnia 1934 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 15

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1 70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

KAPŁAN ŚWIADKIEM JEZUSA CHRYSTUSA

„Eritis mihi testes..." (Dz. Ap. 1, 8).

Chrystus Pan ustanowił kapłaństwo jako urząd, którego głównym celem jest składanie Bogu ofiary i jednanie ludzi z Bogiem przez odpuszczanie grzechów.

Prócz tych głównych obowiązków, związał Jezus z kapłaństwem inne jeszcze zadanie. Takiem zadaniem z kapłaństwem związanem i przez samego Chrystusa Pana określonem jest obowiązek dawania świadectwa o Nim.

Od pierwszych chwil publicznego wystąpienia zamiarem Jezusa z Nazaretu było wybrać sobie i wychować przy sobie przyszłych świadków, którzyby przed całym światem stwierdzać mogli, co mówił, co działał, co nauczał, co polecił czynić, co cierpiał, jak umarł i jak powstał z martwych.

Dlatego powołuje najpierw uczniów; z tych wybiera dwunastu Apostołów, „trzódkę maleńką", aby z Nim szli wszędzie, byli przy Nim i wszystko widzieli i słyszeli. Tych też jako Najwyższy Kapłan Nowego Przymierza, Summus Pontifex futurorum bonorum, (Żyd. 9, 11), w dzień przed śmiercią swoją we wieczerniku uczynił pierwszymi kapłanami Nowego Przymierza, dając im moc składania Ofiary Najświętszej.

I w tym samym dniu we wieczerniku, kiedy ustanowił kapłaństwo, zapowiadając przyjście Ducha Świętego, który będzie dawał świadectwo o Nim, tak mówi do Apostołów: *„I wy świadectwo wydawać będziecie: bo ze Mną od początku jesteście".* (Jan 15, 27).

To, co powiedział we wieczerniku w dzień przed Swą śmiercią, jeszcze wyraźniej i nie mniej uroczyście powtórzył jako jedno z tych ostatnich zleceń w dzień ostatni przed wstąpieniem do nieba. „...weźmiecie moc Ducha Świętego, który przyjdzie na was: i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej Żydowskiej ziemi i w Samarji, i aż na kraj ziemi" (Dz. Ap. 1, 8).

Eritis mihi testes. Apostołowie zrozumieli myśl P. Jezusa. Zrozumieli, że dawanie świadectwa Chrystusowi jest zadaniem związanem ściśle z ich urzędem apostolskim i kapłańskim. Dlatego, kiedy chodziło o wybór nowego Apostoła na miejsce „syna zatracenia" — Judasza, stawiają warunek, że ma to być z pośród uczniów i zwolenników Jezusa taki, który sam widział i słyszał wszystko od początku; ma bowiem z nimi razem być świadkiem Zmartwychwstania. „Potrzeba tedy z tych mężów, którzy się z nami schodzili przez wszystek czas, którego Pan Jezus wchodził i wychodził między nami: począwszy od chrztu Janowego aż do tego dnia, w którym jest wzięty od nas, aby jeden z nich był z nami świadkiem zmartwychwstania Jego" (Dz. 1, 21. 22). A nie tylko zmartwychwstania, skoro ma to być taki, który od początku publicznego wystąpienia wszystkiemu się przypatrywał! Dbają więc Apostołowie o to od pierwszej chwili, by zapewnić wiarygodność świadectwa pod każdym względem. Sami zaś nie pomijają żadnej sposobności, by spełnić zlecone zadanie.

Świadczą o zmartwychwstaniu Chrystusa w Jeruzalem wobec swoich i przybyszów z różnych krain (Dz. Ap. 2, 5—11) zaraz po Zesłaniu Ducha Świętego. „Tego Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkami" (r. 2, 32). Po uzdrowieniu chromego wskazując na właściwego sprawcę cudu Jezusa Chrystusa, — wo-

łają: „A zabiliście sprawcę żywota, którego Bóg wzbudził od umarłych, czego my świadkami jesteśmy“ (Dz. Ap. 3, 15).

Świadectwo o Chrystusie Panu, o Jego zmartwychwstaniu, głoszą z mocą wielką wbrew zakazom władzy żydowskiej i skupiają wokoło siebie coraz większą liczbę zwolenników nowej nauki. „A z wielką mocą Apostołowie dawali świadectwo zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, Pana naszego“ (Dz. Ap. 4, 33).

Lecz nie o samem tylko powstaniu z martwych świadczyli; prawda, że na ten fakt częściej się powoływali, bo to przecież największy z cudów, którym Jezus potwierdził boskość swej nauki, swego posłannictwa, swej mocy.

Zapewniając również, że są naocznymi świadkami męki Zbawiciela, jak to wiemy ze słów świętego Piotra skierowanych do „starszych“ Kościoła t. j. kapłanów: „Starszych tedy, którzy są między wami, proszę, współstarszy i świadek mąk Chrystusowych“...

W Cezarei opowiada Piotr zgromadzonym u Korneljusza poganom o Jezusie z Nazaretu... „począwszy od Galilei po chrzcie, który Jan opowiadał...“ Nakoniec swego przemówienia stwierdza uroczyście: „A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co czynił w krainie żydowskiej i w Jeruzalem“ (Dz. Ap. 10, 37, 39).

Nie pomijają również Apostołowie i tego co mówił, co polecał Chrystus. „Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszemi, cośmy oglądali, i ręce nasze dotykały o Słowie żywota: i żywot oznajmiony jest, i widzieliśmy i świadczymy“ zapowiada na początku listu „uczeń, którego miłował Jezus“ (1 Jan, 1, 1. 2).

Chociaż brakło Apostołów na ziemi, świadectwo o Zbawicielu nie uległo nigdy przerwie. Apostołowie bowiem przekazali to zadanie tym, których w swojem zastępstwie stawiali na czele założonych kościołów. Ci zaś otrzymawszy przez „włożenie rąk“ Apostołów („współstarszych“) pełnię władzy mają dalej świadczyć o Jezusie, pomni na swój urząd kapłański, przez głoszenie i utwierdzanie Ewangelji w świecie. Podstawę dla tego twierdzenia znajdziemy w liście św. Pawła do Tymoteusza pisanym z więzienia: „Nie wstydź się tedy świadectwa Pana naszego, ani mnie więźnia jego, ale pospołu pracuj z Ewangelją według mocy Boga“ (2 Tym. 1, 8).

Jak długo istnieje kapłaństwo Chrystusowe, nie uległo nigdy przerwie i „świadectwo Pana naszego“.

Przez dziewiętnaście minionych wieków nieprzerwany i niezliczony zastęp kapłanów daje świadectwo Jezusowi: nauczaniem, składaniem Najświętszej Ofiary i sprawowaniem sakramentów świętych, świętością życia a nawet ofiarą ze swego życia.

Kapłani są świadkami Chrystusa Pana najpierw przez nauczanie Ewangelji w myśl Jego polecenia: „Nauczajcie...“ W Jerozolimie, w Samarji, w krajach pogańskich — „aż na krańce ziemi“, — na miejscach publicznych, w synagogach, w domach prywatnych, w ukryciu, w podziemiach katakomb, w bazylikach, w kościołach, — od ołtarzy, na ambonach, w szkołach, na katedrach uniwersytetów, — pod gołem niebem w lasach dziewiczych Ameryki, w gorącej Afryce, w lodach północy, na wyspach rozsianych po oceanach, na dalekim wschodzie — wszędzie ich znajdziesz, jak w pokoju czy wyszydzani i prześladowani głoszą i potwierdzają, co Jezus mówił i co czynił.

Świadczą też kapłani o Zbawicielu „opowiadając“ Jego śmierć przez składanie Najświętszej Ofiary. On bowiem Sam powiedział: „to czyńcie na Moją pamiątkę“.

Zawsze też miał i ma P. Jezus świadków w kapłanach, którzy stwierdzają Jego naukę świętością życia; liczny ich zastęp wyniósł Kościół w ciągu tych dziewiętnastu wieków na ołtarze. A któż wyszukać i policzyć zdoła takich, co bez rozgłosu, cicho i nieznani, wyrzekłszy się wszystkiego na świecie, w murach klasztornych lub zdala od swoich w krajach misyjnych naśladują Jego ubóstwo, Jego pokorę, cierpliwość, miłość i poświęcenie dla bliźnich!

Świadectwem wymownem, krwią przypieczętowanem, jest ofiara z życia; i takich dzielnych świadków, gotowych na więzienie i śmierć, nie brakło i nie braknie nigdy Chrystusowi Panu wśród kapłanów. Od męczeństwa kapłanów pierwszych wieków — aż po ostatnie dni w Rosji i w Chinach niezłamani żadną groźbą, żadnem niebezpieczeństwem dają świadectwo Jezusowi...

Będziecie mi świadkami... W roku jubileuszowym ustanowienia kapłaństwa, głos Zbawiciela silniej rozbrzmiewa. Dawać świadectwo o Nim to obowiązek urzędu kapłańskiego; a dziś bardziej niż w innych czasach potrzebne to świadectwo kapłanów.

„Eritis mihi testes“...

Tarnów, w marcu 1934. *X. W. Gn.*

Konstytucje Kościoła egipskiego a czasy nasze

Konstytucje Kościoła egipskiego są cennym zabytkiem starochrześcijańskiej liturgji. *Rauschen* uważa je za przeróbkę zaginionego pisma Hipolita, Tradycja Apostolska, powstałą około r. 300. Niektórzy pisarze przypisywali jednak temu zabytkowi epokę znacznie starszą, odnosili początki tej liturgji do w. II, nawet na koniec w. I. Urządzenia liturgiczne, jakie tu spotykamy, są niezawodnie stare i zasługują na specjalną uwagę.

Te egipskie konstytucje podług Rauschena miały posłużyć jako źródło VIII księdze konstytucyj apostolskich, tak ważnych dla historji liturgji chrześcijańskiej.

Nie będziemy się tu zajmować historją ani znaczeniem literackiem tego pomnika liturgicznego. Nie idzie nam tu przecież o samo studjum.

Nie będziemy też podawali treści tych egipskich konstytucyj.

Zatrzymamy się jedynie przy jednym fragmencie tego zabytku, przy udzielaniu chrztu. Ale z udzielaniem chrztu łączy się w tych konstytucjach obrzęd eucharystyczny, sama Eucharystja, przyjmowanie Eucharystji.

Po konsekracji biskupa i po pocałunku pokoju, diakoni podają dary (chleb i wino), a biskup wyciąga na nie ręce swoje, następnie odmawia w formie prefacji modlitwę eucharystyczną.

Mówi o Chrystusie, że dobrowolnie został wydany na mękę, aby zerwał pęta śmierci i więzy szatana i aby zdeptał piekło, wyprowadził (z piekła, z otchłani) świętych i założył to, co było postanowione, i otworzył zmartwychwstanie.

Wziąwszy tedy chleb, dzięki czynił i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje, które się za was łamie. Podobnie także kielich, i rzekł: To jest krew moja, która się za was wylewa. Gdy to czynicie, na moją pamiątkę czynić to możecie.

Wspominając tedy Jego śmierć i zmartwychwstanie, ofiarujemy Ci, Boże, ten chleb i kielich, dziękując Tobie, iżeś nas godnymi uczynił, abyśmy stali w obliczu Twojem i sprawowali ku czci Twojej kapłaństwo.

W ustępach o chrzcie mamy opis czynności przy udzielaniu tego sakramentu w nocy z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocną. Gdy chrztu już udzielono i nowo-ochrzczeni wrócili z baptisterjum do kościoła, gdy ich także już namaszczono krzyżmem świętem, diakoni przynoszą biskupowi chleb i biskup czyni dzięki nad chlebem, który jest figurą Ciała Chrystusowego i nad kielichem Krwi, ponieważ jest krwią Chrystusa, która będzie wylaną za wszystkich, którzy weń wierzą, i nad mlekiem i nad miodem, które są zmieszane, aby się spełniły obietnice (dane) ojcom, ponieważ (Bóg) rzekł: Dam wam ziemię, płynącą mlekiem i miodem.

To jest Ciało Chrystusa, jakie nam dał, abyśmy się niem karmili jak niemowlęta, ci mianowicie, którzy w Niego wierzą. Gorycze serca odmieni słodyczą słowa.

Gdy biskup następnie chleb połamie, podaje każdemu z nich cząstkę i mówi: To jest chleb niebieski, Ciało Jezusa Chrystusa.

Przyjmujący ma odpowiedzieć: Amen.

Potem kapłani, a jeśli ich niema wielu, diakoni mają wziąć kielich i po porządku mają im podawać Krew Jezusa Chrystusa, potem mleko i miód.

Ten, kto kielich podaje, ma mówić: To jest Krew Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Przyjmujący znowu ma odpowiedzieć: Amen.

Gdy to wszystko dokona się, każdy niechaj się stara czynić, co tylko jest dobrego, Bogu się podobać, żyć uczciwie, chodzić do kościoła, spełniając to, czego się nauczył, postępując naprzód w służbie Bożej.

Tych parę fragmentów, jakie tu przytoczyłem, przedstawiają nam wiarę eucharystyczną kapłanów przy czynności eucharystycznej, pobożność, szczerą i prostą pierwszych wieków, w związku z przyjętym chrztem i z Eucharystją.

Tę samą wiarę eucharystyczną my dziś mamy, bo nie mamy innej, nowej wiary, ale tę starą, wziętą od Chrystusa Pana, odziedziczoną po Apostołach.

Tylko mleka i miodu, symbolów słodyczy słów Pańskich i skutków pożywania Ciała i Krwi Pańskiej, dziś nie przyjmujemy przy komunji.

Tylko w naszym obrządku łacińskim znikła dla wiernych komunja pod postacią wina. Tylko postać chleba wierni dziś przyjmują.

Zresztą wszystko to samo, istota ta sama, wiara ta sama, i forma ta sama.

Ale to końcowe upomnienie do życia uczciwego, do czynienia wszystkiego, co dobre, do wiernego służenia Bogu, do spełnienia tego, czego nas nauka Kościoła nauczyła! Czy i tutaj wszystko zostało, jak dawniej?

Niezawodnie pod tym względem wiele, bardzo bardzo wiele się zmieniło.

Prawda, że bardzo wielu dzisiaj spoganiało. Zatraciło wiarę, nie przystępuje do sakramentów, nie karmi się Ciałem i Krwią Pańską. Ale wielu nawet z tych, którzy do kościoła chodzą i wiary się nie wyrzekli, ostygło w spełnianiu tego, co dobre.

W społeczeństwie naszem, z tradycji wiekowej chrześcijańskiem i katolickiem, szerzą się przed innemi grzechami rozpusta jako rzemiosło i kradzieże.

Może wiele tłumaczy ubóstwo, niedola, brak uczciwego zarobku, brak pracy, ale nie tłumaczy ubóstwo wszystkiego. Ludzie zatracili widać poczucia moralne, nie czują żadnego wstrętu przed temi grzechami, nie rozróżniają już między dobrem a złem, między cnotą a grzechem.

Jest zadaniem szeroko pojętej akcji katolickiej działać, aby ludzie wracali do życia chrześcijańskiego.

Jest w szczególności naszym obowiązkiem, obowiązkiem nas kapłanów, którzy rozdzielamy, jak przed wiekami, Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chr., zwracać szczególniejszą uwagę na szerzącą się rozpustę i kradzieże i walczyć przeciw tym grzechom.

X. Szydelski

DORADZANIE „MNIEJSZEGO" GRZECHU

Moraliści katoliccy XVI. i XVII. wieku dość żywo zajmowali się kwestją, czy wolno doradzać spełnienie grzechu teologicznie mniejszego, takiemu, który zdecydował się popełnić grzech cięższy. Zdania były podzielone. Dyskusję przeciął św. Alfons, gdy w swej Teologji Moralnej odpowiedź twierdzącą na to zagadnienie nazwał: sententia probabilior. Odtąd spory prawie ustały, trzymano się opinji tego Doktora Kościoła, kwestja przestała interesować, zeszła ze sceny aktualności.

Ale oto przed kilku laty odgrzebał ją lekarz Dr. van de Velde, i to nie wprost zajmując się tem zagadnieniem, ale zastosowując konsekwentnie tak ujętą tę zasadę etyczną do aktualnej i piekącej sprawy: „De foecunditate matrimonii et eius voluntaria limitatione". W dziele swem radzi zarówno małżonkom, jak i wogóle chcącym ustrzec się potomstwa używać środków antykoncepcyjnych t. z. neomaltuzjańskich i zapewnia, że jego rada zgadza się wyraźnie ze surową nawet nauką moralności Kościoła Katolickiego. Sam Dr. van de Velde katolikiem nie jest. Argumentuje zaś w ten sposób: Wśród środków, których ludzie się chwytają dla obrony przed potomstwem, neomalthuzjańskie są mniej szkodliwe i mniej grzeszne. Katolicka zaś Teologja Moralna uczy, że wolno doradzać mniejszy grzech temu, kto zdecydowany jest popełnić większy: consulere minus malum ei, qui determinatus est ad faciendum maius. Więc wolno radzić neomalthuzjanizm zdecydowanym wrogom, niezależnie z jakich motywów, poczęcia i potomstwa. Na potwierdzenie tego, że jego wywód zgadza się z nauką katolicką cytuje całą stronicę z Lehmkuhla (Theol. Mor wyd. 14. Fryb. 1914. t. I, n. 799).

Lehmkuhl tyloma warunkami obmurowuje zasadę, że powoływanie się przy zalecaniu środków neomalthuzjańskich na jego autorytet, wygląda na nieporozumienie. Gdyby zaś nawet dało się przez karkołomne interpretacje pewne jego wyrażenia wyzyskać do usprawiedliwiania poradni „świadomego macierzyństwa", to i tak nauki choć bardzo tęgiego i głę-

bokiego moralisty, czy grupy moralistów, nie można utożsamiać z doktryną Kościoła Katolickiego, jeśli ten za nią się oficjalnie nie oświadczył. Nadto, jeśli chodzi specjalnie o to zagadnienie, to Lehmkul ma przeciwko sobie poważnych teologów.

W kwestji moralnej: licet ne consulere minus malum ei, qui determinatus est ad faciendum maius, mogą być dane dwie odpowiedzi, surowa i twarda: nie, lub łagodniejsza: tak, ewentualnie z zastrzeżeniami. Moraliści, jak Dominik Soto (1560). Z. K. Ludwik Molina T. J. (1600); Sporer Z. B. M. (1714), św. Alfons, odpowiadają twierdząco, natomiast Kajetan Z. K. (1534), Grzegorz Valencia T. J. (1603) przecząco. Tomasz Sanchez T. J. (1610); rozwiązanie negatywne nazywa: sententia probabilis, zaś pozytywne: sententia verior. Layman T. J. w swej Theologia Moralis (1625) ogranicza odpowiedź potakującą do wypadku, gdy mniejszy grzech jest częścią większego, si minus malum continetur in hoc maiore. Lacroix S. J. (1714) rozwiązanie Laymana uważa za sententia probobilior, wszystkie inne za probabiles. Od epoki św. Alfonsa późniejsi teologowie w tej kwestji nic nowego nie dodali.

W najnowszych jednak czasach wśród moralistów zaczął się formować coraz bardziej zwarty front na tym odcinku przeciw św. Alfonsowi i zwolenikom odpowiedzi potakującej Pozycje przeciwników zajęli znani moraliści, autorzy najbardziej rozpowszechnionych podręczników: Noldin T. J. (Theol. Mor. t. II, n. 213, wyd. z r. 1923), Prummer Z. K. (Manuale Theol. Mor. t. I. n. 611), Schilling (Lehrbuch der Moraltheologie t. II. n. 361 § 5, wyd. z r. 1927) i inni. Ich stanowisko w tej sprawie streszcza się w następujących zasadach:

1) Nigdy nie wolno nikomu doradzać spełnienia grzechu, aby go przez to odciągać od grzechu cięższego. Jest bowiem złem moralnem, grzechem, doradzać komuś grzech. Co zaś jest złem nie przestanie niem być, choćby się działo dla dobrego celu, w myśl niewzruszalnej zasady: nom sunt facienda mala, ut eveniant bona.

2) Nie wolno nikomu radzić, by wybrał mniejszy grzech, zamiast większego, który zdecydował się spełnić (ut preeligat minus malum malo maiori, quod determinatus est facere). Wybór grzechu, chociaż mniejszego, jest czynnością, której przedmiot jest złym, a więc moralnie złą. Czynności zaś moralnie złej nie wolno doradzać.

3) Wolno komuś radzić, by zaniechał jakiegoś grzechu, chociażby on wówczas popełnił inny, ale mniejszy. Rada bowiem taka sama w sobie jest dobra, chociaż ma dwa skutki. Jeden zamierzony, dobry: zaniechanie grzechu i drugi niezamierzony, zły: spełnienie innego grzechu. Skutek dobry wypływa bezpośrednio z rady i ważnością góruje nad złym. Oczywiście nie wolno wówczas tego mniejszego grzechu doradzać, ale można zaniechać odradzania, gdy zachodzi pewność, że odwodzenie od popełnienia złego czynu pozostanie bez skutku.

Zasada więc, że wolno doradzać popełnienie grzechu lżejszego dla odwiedzenia kogoś od cięższego, nie jest zasadą katolickiej Teologji Moralnej, zaś powoływanie się na nią jako na naukę Kościoła Katolickiego i to przy zalecaniu środków i sposobów neomalthuzjańskich, jest albo nieporozumieniem, jeśli dzieje się w dobrej wierze, albo złośliwością.

X. Dr. M. B

O S A M O T N I E N I E

Pewnego majowego dnia w r. 1909, odwiedził nas kleryków w ogrodzie seminarjum duchownego we Lwowie ks. arcybiskup Bilczewski. Rozmawiał z nami na temat mnożących się placówek duszpasterskich w archidyecezji lwowskiej i potrzebie większego zastępu kleru. „O właśnie dziś rano — mówił Arcypasterz — była u mnie deputacja z prośbą o przysłanie im księdza. Parafja to trudna będzie. Niebo nad głową, ziemia pod nogami, świeże powietrze, czysta, źródlana woda, poczta raz na miesiąc! A jednak i tam, na tem osamotnieniu musi być kapłan". Była to nowoutworzona ekspozytura Ludwikówka, w górach, w powiecie doliniańskim.

Takich placówek duszpasterskich, na których kapłan czuje się osamotnionym, powstało wiele w ostatnich dziesiątkach lat dla ratowania dusz, które mając do parafjalnego kościoła kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kilometrów, przepadały na zawsze, a w każdym razie obojętniały dla swojego obrządku rzymsko-katolickiego i dla narodowości polskiej. Wszakżesz przed wojną wykazano, że w samej archidyecezji lwowskiej straciliśmy przeszło miljon dusz. A ileż to Polaków w potocznej mowie po wioskach nie używa języka ojczystego, języka polskiego?

Stanowisko kapłana-ekspozyta na takich placówkach oddalonych od życia kulturalnego jest bardzo ciężkie. W wielu wypadkach głęboki smutek, znużenie i pesymizm brzemieniem nad siły tłoczy serca młodych kapłanów, któreby raczej żywiołowa wesołość, radość z życia i ochota do życia rozsadzać powinny. N i e m a bowiem straszniejszego uczucia, nad poczucie osamotnienia.

A przecież i na takich placówkach kapłan katolicki musi pracować nad garstką parafjan, musi nad powierzoną sobie owczarnią czuwać, bo od pobytu kapłana zależy utrzymanie polskiego ludu przy rzymsko-katolickim obrządku i przy polskiej narodowości. Kapłan w takich zakątkach jest jedyną ostoją parafji i parafjan.

W pierwszym rzędzie władze państwowe w zrozumieniu interesu narodowego powinny spieszyć z pomocą takiemu duchownemu stróżowi depozytu narodowego, jaki stanowią dusze polskiego ludu na wschodnich Kresach Rzeczypospolitej Polskiej i zwiększyć dotacje na utrzymanie osamotnionego kapłana, by mógł należycie spełnić swoje duszpasterskie obowiązki i utrzymać się samemu na zdobytym poziomie inteligencji, przez możność zakupu odpowiednich dzieł i czasopism, by mógł wyjeżdżać co pewien czas na kursa i konferencje dokształcające.

Na taką pomoc liczyć dziś nie można. Kapłan-ekspozyt spotyka się na swojej placówce ze smutną rzeczywistością, z u b ó s t w e m i o s a m o t n i e n i e m. Czasem niema nawet środków na wyjazd raz na rok na rekolekcje kapłańskie, a cóż dopiero mówić o innych rozrywkach duchowych.

Cóż począć w takiem osamotnieniu? Co począć na placówce, gdzie brak kulturalnego towarzystwa?

Na pewnej, osamotnionej placówce duszpasterskiej, kapłan-proboszcz nauczył się sztuki introligatorskiej.

Doszedł do takiej biegłości, że nawet zaczął oprawiać książki dla różnych instytucji. Za uzyskane pieniądze zakupił potrzebne przyrządy, a z powodu wielkich zamówień przyjął do siebie na naukę dwóch ubogich chłopaków ze swojej parafji. Praca ta w wolnych od zajęć duszpasterskich chwilach dawała mu wielke zadowolenie, a w przeciągu roku zdobył pracą swoją introligatorską dziesięć tysięcy złp., za które odnowił swój kościół. Osamotnienie zmusiło owego kapłana do pracy fizycznej, która w rezultacie okazała się dla niego zbawienną.

I taki kapłan przygotowany jest na cięższe czasy, w których będzie pozostawiony swojej duszpasterskiej roztropności; nazwijmy to innem słowem, duszpasterskiemu sprytowi.

Dobrą byłoby rzeczą, ażeby młody alumn w seminarjum duchownem mógł się zapoznać z pewnym rodzajem pracy fizycznej, nieubliżającej sukni kapłańskiej, a z pewnością poznanie jakiegoś rękodzieła wyjdzie mu na dobre w osamotnieniu.

Introligatorstwo, stolarstwo, rzeźbiarstwo, krawiectwo, malarstwo, kilimkarstwo, haft szat liturgicznych, wyrób makat (buczackich), które dziś stanowią pierwszorzędny materjał na szaty liturgiczne, złotnictwo, ogrodnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo, księgowość, mechanika, zegarmistrzostwo, to przecież nie ubliża sukni duchownej, a czas wolny znakomicie zapełnia. Czas na zapoznanie się z tym rodzajem pracy można znaleść na trzymiesięcznych wakacjach. Niejeden alumn w miasteczku skąd pochodzi znajdzie odpowiedni dział rękodzieła, z którym bezpośrednio się styka i zapoznać się z nim może. Przez cztery okresy wakacyjne po trzy miesiące można przy dobrej woli wiele się nauczyć. I nie obniży się wtedy nabyty poziom duchowy. Niejeden alumn poniósł wielkie szkody w sferze duchowej właśnie podczas bezczynności wakacyjnych!

Znałem kapłana ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, który naprawiał zegarki, maszynki, zakładał radja, naprawiał sprzęty liturgiczne swojego kościoła. Miał u siebie w celi mały warsztat mechaniczny i każdą wolną chwilę poświęcał przy warsztacie. Kapłani Salezjanie prowadzą w Łodzi nawet fabrykę metalurgiczną. A jak imponuje taki kapłan robotnikom fabrycznym, którym nieraz trzeba udzielić fachowych wskazówek.

Inna kategorja kapłanów wymownych, mających pociąg do kaznodziejstwa i dar Boży władania językiem na ambonie może kształcić się na rekolektantów. Rekolekcje dziś w Wielkim Poście odbywają się niemal w każdej parafji. A trudno zdobyć rekolektanta z miasta dla parafji wiejskich. Parafje małe nie mają funduszów na sprowadzenie sobie z daleka kapłana na czas rekolekcji. W każdym dekanacie jeden lub dwóch rekolektantów byłoby bardzo pożytecznych. Łatwiej byłoby można sprowadzić kapłana-rekolektanta z sąsiedniej parafji i łatwiej możnaby go opłacić.

Taki oczytany i wymowny kapłan oddałby wielkie usługi Akcji Katolickiej w dekanacie. Mając przygotowane odpowiednie referaty, mógłby objeżdżać dekanat i czuwać nad pracą społeczną, a pomódz swojemu konfratrowi, który nie umie tą sprawą się zająć. Taki kapłan musiałby mieć wynagrodzenie choćby skromne, bo i czas poświęca ważnej sprawie i musi łożyć pieniądze na dzieła z pewnej dziedziny.

Praca fizyczna czy naukowa dla młodego kapłana pozostającego w osamotnieniu na małej placówce duszpasterskiej stałaby się aniołem dobrego natchnienia, którby go poruszał, ożywiał, pociągał, a unosząc się nad jego życiem duchowem wskazywałby mu cel życiowej wędrówki i metę do której winien zdążać.

X. Pilin

Religjoznawstwo w zastosowaniu duszpasterskiem

(Dokończenie).

III.

Religja poucza nas o rzeczywistościach transcendentalnych, do których przez badanie czysto podmiotowej ich strony nie można ani dotrzeć, ani, co zatem idzie, stwierdzić ich wartości przedmiotowej. Stwierdzenie pierwiastka Boskiego należy do teologa, który, zanim go stwierdzi, musi odwołać się do całkiem odrębnych sprawdzianów zaczerpniętych z wiedzy teologicznej. Atoli religja jest faktem psychicznym. Duszpasterz teolog ma spowodować zaistnienie pewnych faktów psychicznych, następnie zaś okazać taki ich dogląd, aby stale miały pożądane napięcie i kierunkowość. Buduje on w podmiocie wiedzę teologiczną, sprzężoną z szeregiem reakcyj czynnych na bagaż doktrynalny. Wprost dławiącym truizmem jest podkreślanie, że podobna praca nie może odbyć się bez zaciekawienia się podmiotową stroną tego stanu duszy, który się zwie religijną wiarą i życiem w Bogu, chociazby się nie dało niczego więcej dotknąć bezpośrednio, jak tylko przyrodzonego ich oddźwięku. Toć religja, rozważana pod pewnym kątem, jest faktem świadomości, do którego dotrzeć można tylko na zasadzie praw psychologji. Akt nadprzyrodzony w sobie jednolity, zawiera pierwiastki przyrodzone, przedstawia strony, których można dosięgnąć przez introspekcję i obserwację psychologiczną, kiedy go' się rozpatruje w jego istocie, stawaniu się i prawach istnienia. I znowu nie sposób wyobrazić sobie duszpasterza bez znawstwa odpowiedniej dyscypliny religjoznawczej. Wystarczy przebiec najważniejsze czynności t. zwanej curae animarum, aby ponad wszelką wątpliwość uświadomić sobie ich niekompletność bez zrozumienia tego podkładu psychologicznego, na którym wynikają. Słowem ogólną psychologję religji jako znajomość przebiegu procesu, zwanego zjawiskiem religijnem, włączamy do dziedziny umiejętności pasterskich. Powodowanie zaistnienia zjawiska bez zrozumienia, w jaki sposób ono powstaje i jak przebiega, przypomina krzesanie ognia przez dzikiego, który wie, iż w tym celu należy wykonać kilka ruchowych zabiegów, atoli istotę rzeczy sprowadza do gry tajemnych, a przynajmniej jemu nieznanych sił. Nie dość na tem. Oprócz zjawisk ogólnych w religji mamy jeszcze różniczkowe, wynikające stąd, że myśl religijna odpowiednio polaryzuje się w konkretnie danym psychicznym układzie, stwarzając różnorodność nie dającą ująć się w szablon ogólnej psychologji religji. Tu należą rozmaite stopnie religijności, nawrócenie, skrucha, świętość, genjusz religijny, ascetyzm, mistycyzm, życie zakonne i t. d. Duszpasterz, tworzący przecież rzeczywistość życia katolickiego, ten reprezentatywny chyba i jedynie istotny typ kapłana, bez ogólnej i różniczkowej psychologji religji, wyrzekałby się poznania

nader ważnej strony przedmiotu swej pracy w takim danym stopniu, jak np. nauczyciel, chcący wyeliminować z zakresu swych zainteresowań... psychologię dziecka, psychologię wychowawczą lub psychologię procesu nauczania! Trudno nawet przypuścić tak biegunowe przeciwstawienie się postulatom, stawianym nauczycielowi i wychowawcy przez umiejętną refleksję pedagogiczną. A jednak w duszpasterstwie jakże długo żyliśmy podobnym prymitywizmem, surowizną metod, dalekich od psychologicznego prześwietlenia podmiotu religijnej recepcji i analizy przebiegu tych faktów, w których wywołaniu najbardziej jesteśmy zainteresowani, ba, które swem istnieniem usprawiedliwiają poprostu rację bytu nas samych. Ten więc dział religjoznawstwa w znaczeniu ogólnem, jak widzimy, tak ściśle łączy się z technicznem uzdolnieniem do wypełnienia ciążącego na nas zadania, że żadną miarą nie można zakwestjonować jego celowości w planie dyscyplin przygotowawczych do zawodu duszpasterskiego.

Co się tyczy innych dziedzin religjoznawczych, jak np. historja lub filozofja religji, to te zdają się mieć bliższy związek z wykształceniem teologicznem wogóle, dalszy zaś albo zupełnie luźny z duszpasterstwem. Przyjąć możemy pośredniość tego związku, jednak poprzez ogólne wyszkolenie religjoznawcze duszpasterza, o tyle wartościowszego umysłowo, o ile wszechstronniej zbadał problemat, zwący się zagadnieniem religijnem[1]).

Pińsk *Ks. Dr. Henryk Kazimierowicz*

Semikwietyzm ascetyczny

Ojciec św. Pius XI rozporządził w swej bulli „Deus scientiarum Dominus", żeby we wszystkich zakładach teologicznych wykładano także ascetykę i mistykę jako przedmioty osobne. Oby żądanie to spełniono wszędzie jak najprędzej! Dotychczas bowiem są niebezpieczne poglądy na kwestje zasadnicze ascetyki szeroko rozpowszechnione i można je stwierdzić często także w wychowaniu kandydatów do kapłaństwa i stanu zakonnego.

Mówimy tu o pewnym „semikwietyźmie" ascetycznym, który zrodził się najpierw, jak się zdaje, we Francji. I. Tissot przemawiał w książce swej (zresztą wybornej) p. t. „La vie intérieure simplifiée" (Paryż 1894) za pewnem uproszczeniem życia wewnętrznego w taki sposób, który mógłby wielką szkodę wyrządzić rozpoczynającym dopiero dążyć do doskonałości. W najnowszych czasach kwitnie ten semikwietyzm w Austrji, a sprzyja mu powstały po wojnie pewien ruch katolicki wśród młodzieży, i wyraża się na zgromadzeniach kapłanów i w czasopismach i książkach.

Cóż to więc za nauka? Krótko mówiąc, przemawia ona za biernością w życiu duchownem. Skraca się drogę do Boga, upraszcza ją i ułatwia. Z pewnością nie zaprzeczają reprezentanci tego kierunku potrzeby wszelkiej czynności, bo według wszystkich teologów tej szkoły należy się wprawdzie pierwszeństwo łasce, ale z drugiej strony niezbędne jest także nasze współdziałanie. My sami musimy pracować dla swojego zbawienia z pomocą łaski, bo bez naszego współdziałania pozostałyby cnota i świętość czemś dla nas obcem, jedynie przez Boga zdziałanem, a nam tylko policzonem. Temu wszystkiemu nie przeczą i semikwietyści, ale wykreślają ludzkiej działalności zbyt ciasne granice i cenią ją zbyt nisko. Osobiste dążenie do świętości i cnoty nie ma w ich oczach prawie żadnego znaczenia. Brać każdą cnotę zosobna i chcieć ją sobie przyswoić z pomocą egzaminu szczegółowego i pozbywać się błędów jej przeciwnych, to wydaje się im poniekąd czemś niedorzecznem. Krytykuje się medytację metodyczną, dyskursywną, a chce się na jej miejscu postawić modlitwę „prostą". Te i podobne ćwiczenia i nabożeństwa czynią życie duchowne zbyt skomplikowanem: jest to metoda przestarzała, która nie nadaje się już dla nas ludzi nowoczesnych. Powinniśmy raczej naszą czynność nieudolną ile możności wyłączać. Łaska Boża wszystko uczyni sama i sprawi, że cnoty będą wzrastały organicznie, a wystarczy, jeżeli oczy ducha naszego będą skierowane ku Bogu.

X. Jakób Heerinck O. F. M. zalicza w swej bardzo dobrej książce „Introductio in theologiam spiritualem" (Turyn 1931, Marietti) poglądy tu przytoczone do „zgubnych błędów". I słusznie, bo one sprzeciwiają się Pismu św. i tradycji kościelnej i opierają się na błędnych założeniach.

Pismo św. przedstawia życie duchowne jako życie ciągłej walki osobistej, wyrzekania się i pokonywania siebie samego, a więc wielkiej działalności własnej; a nie jako bierne i wygodne poddawanie się innej sile posuwającej. Chrystus sam, tak zresztą łagodny, nakazuje przeciw pokusom modlitwę i czuwanie (Mat. 26, 41, Mar. 14, 38), a nawet wyłupienie oka i obcięcie ręki (Mat. 5, 29 n.), jeżeli inaczej nie możemy przezwyciężyć pokus do grzechu, a to jest prawdziwie surowa i bardzo czynna asceza, nie zaś samo oczekiwanie, że łaska uczyni wszystko. Zapytany, co trzeba robić, żeby dostać się do nieba, nie odpowiada: „nie troszczcie się, ja sam zdziałam wszystko", ale: „Usiłujcie wejść przez ciasną bramę" *X. P.*

GŁOSY PRASY

Rewolucja demograficzna.

Wspólny list pasterski Episkopatu Polskiego poruszył m. in. zagadnienie „świadomej" regulacji urodzin. Notujemy znamienny głos prof. R. Rybarskiego (Kurjer Warszawski 3.IV 1934) dochodzący innemi drogami do wniosków i przestróg zawartych w liście Episkopatu.

Obecnie bardzo często mówi się o różnych „rewolucjach". Termin ten zjawił się na oznaczenie głębokich przemian i przewrotów, które przechodzi świat dzisiejszy. Nie zawsze jednak to, co nazywa się „rewolucją", jest nią naprawdę, czasem używa się tego terminu w sposób niewłaściwy. Ale z drugiej strony nie widzi się bardzo głębokich przemian, które zasługiwałyby w pełni na miano rewolucji. Mamy na myśli dziedzinę stosunków ludnościowych, fakt gwałtownego zmniejszania się przyrostu naturalnego ludności. Słusznie też

[1]) Cały materjał, dotyczący katolicyzmu ludowego, zdobyłem na drodze osobistego doświadczenia duszpasterskiego, sprawdzając go jedynie doświadczeniem innych jednostek bardziej religjoznawczo uświadomionych, co uważam za okazaną mi pomoc i za co im dziękuję.

przeobrażenia w tej sferze nazwał francuski ekonomista, Adolphe Landry, „rewolucją demograficzną".

Spadek ilości urodzin idzie naprzód w różnych krajach tak szybko, jak nigdy przedtem. Oddawna już Francja uchodziła za kraj, najbardziej pod tym względem zagrożony. Jednakże zmniejszenie się procentu urodzeń we Francji odbywało się daleko wolniej, aniżeli dziś odbywa się w innych krajach. We Francji spółczynnik urodzeń spadł z 31,8 na 1.000 w latach 1811—20 na 17,3 w r. 1932, a więc w ciągu 115 lat zmniejszył się o 14,5 punktów czyli o 45 proc. Natomiast w Niemczech spadł z 39,1 w latach 1871 — 80 na 15 w r. 1932, a więc w ciągu 57 lat zniżka wynosi 24,1 punktów to znaczy 62 proc. Jeszcze w r. 1912 spółczynnik urodzeń wynosił 35,1 na tysiąc; w ciągu 20 lat zmniejszył się o więcej niż połowę. W Berlinie, w ciągu pół wieku, zmniejszył się w stosunku jak 5 do 1. Podobnie jest i w innych krajach, jak np. w Anglji.

Wyrobiło się przekonanie, że pod wpływem ograniczania ilości urodzeń niektóre narody dojdą do równowagi ludnościowej, jaką np. obserwowano we Francji. Choćby nawet ilość urodzeń nadal się zmniejszała, to jednak ten ubytek zrównoważą postępy hygjeny, przedłużając przeciętny wiek ludzki. Istotnie, w tej dziedzinie osiągnięto duże wyniki. Szanse przeżycia w XIX w. bardzo wydatnie wzrosły. Tak np. we Francji około r. 1825 wynosiły dla mężczyzn 38,5 lat, a zaś 52.5 lata w okresie 1920—25. W Niemczech w r. 1875—35.6 lat, a w r. 1925—56 lat. — W Danji w r. 1845 te szanse przeżycia wynosiły 42,6 lat, a w r. 1925 aż 60,3 lat. Ale hygjena i medycyna nie mogą przedłużać życia ludzkiego bez końca. Zbliży się chwila, w której okażą swoją bezsilność. Prawa natury dojdą do głosu. A jeżeli ilość urodzeń będzie nadal spadała, w pewnym momencie śmiertelność weźmie górę i ludność zacznie się zmniejszać.

Niepodobna określić najniższego punktu, do którego może dojść współczynnik urodzeń i przy którym już musi się zatrzymać. Zmniejszanie się ilości urodzeń nie jest skutkiem jakichś żywiołowych przyczyn, któreby zdążały do przywrócenia naturalnej równowagi między zgonami i urodzeniami. Gdyby o tem rozstrzygały wyłącznie względy ekonomiczne, możnaby oczekiwać, że gdy urodzeń jest za mało, gdy rośnie zapotrzebowanie na pracę ludzką, wówczas podniesie się przyrost naturalny. Ale czynniki ekonomiczne nie określają jednostronnie ruchu naturalnego ludności. Urodzenia regulowane są przez świadomą wolę. A świadome ograniczenia ilości potomstwa mogą pójść tak daleko, że liczebność narodu zacznie się gwałtownie zmniejszać.

Ilość urodzeń zależy najpierw od ilości zawieranych małżeństw. Jeżeli tych małżeństw jest mniej, jeżeli zawierane są w coraz późniejszym wieku, to będzie mniej urodzeń. Ale małżeństwa mogą mieć mniej lub więcej dzieci. Troje dzieci na małżeństwo wystarczyłoby do utrzymania równowagi ludnościowej. Ale jeżeli małżeństwa mają po jednem lub po dwoje dzieci? A jeszcze jest gorzej, gdy upowszechniają się małżeństwa, świadomie bezdzietne, które rezygnując z potomstwa, wynaturzają instytucję małżeństwa. We Francji już przed wojną przyjął się system dwojga lub trojga dzieci. Rodzina francuska była nieliczna, ale w każdym razie była jeszcze rodziną. Natomiast upowszechnianie się rozwodów, popieranie małżeństw na probę, sprzyja temu, że małżeństwa świadomie wyrzekają się potomstwa. Wówczas w narodzie szerzą się dążności samobójcze, zanika jego żywotność.

Ten prąd może łatwo doprowadzić do kurczenia się liczebności narodów, i to narodów najbardziej cywilizowanych. Przez pewien czas rzeczywistą ewolucję ludnościową zasłania zmniejszanie się śmiertelności. Ale w pewnej chwili deficyt ludności wystąpi jaskrawo i będzie coraz silniejszy. Spadek przyrostu naturalnego w ostatnich latach usprawiedliwia najbardziej pesymistyczne przewidywania.

Proces ten nie ogarnia całej ludzkości. Przodują w nim najbardziej cywilizowane narody rasy białej. W XIX w. rasa biała wzrosła w liczebność prawdopodobnie silniej, niż rasy kolorowe; w XX w. zanosi się na wręcz odwrotny stosunek. Można być bardzo ostrożnym w posługiwaniu się groźbą tak zw. żółtego niebezpieczeństwa. Ale jeżeli świadome ograniczenie rozrodczości przez europejskie narody będzie się posuwało naprzód w dotychczasowem tempie, pesymiści co do przyszłości Europy będą mieli rację. Narody, których ludność się zmniejsza, nie zdołają się uchronić przed ekspansją narodów płodnych, nawet przed zalewem przez te narody. Żadne sztuczne barjery nie pomogą. Stanie się wtedy aktualną kolonizacja państw, zaludnionych przez rasę białą, przez inne rasy.

W ostatnich czasach duże wrażenie w świecie robi konkurencja przemysłu japońskiego. Ale trzeba o tem wiedzieć, że jednem z jej źródeł jest silny przyrost naturalny Japonji, która szybko się industrjalizuje. W przewidywaniach przyszłości nie można tracić z oczu „rewolucji demograficznej", która idzie.

Prof. R. Rybarski.

„Konkordja" czy nowyj Codex Juris Canonicis?

Pod takim dosłownie tytułem podaje oteć M. D. szereg uwag w piśmie „Nywa", Lwów luty 1934, str. 68—69. Przypuszczamy, że to „canonicis" jest tylko omyłką drukarską i podajemy uwagi O. M. D., który zaraz od początku narzeka, że „w miejscowościach mieszanych, przedewszystkiem tam, gdzie jest liczebna przewaga łacinników" a w dodatku kapłan gorliwy nacjonalnie — sprawa stosunków obu obrządków jest dzisiaj sprawą bardzo przykrą".

Konkordji w praktyce nie zachowuje się. Łacińskie duchowieństwo w odnoszeniu się do obrz. greckosłow. (!) nie trzyma się ani kościelnych ani nawet państwowych ustaw. W ślad za tem i nasze duchowieństwo nie może stosować się do Konkordji. (Więc o ten wniosek chodzi?).

„Dla ilustracji, pisze O. M. D., oto kilka dat z jednej tylko parafji, a myślę, że podobnie dzieje się wszędzie. Do niedawna współżycie obrządków było jako takie. Zdarzało się, że przechodzili parafjanie z obrz. gr. na łaciński, ale nie brakowało i łacinników, świadomych Ukraińców, którzy formalnie byli i są łacińskiego obrządku, ale praktykują obrządek grecki. Niektórzy znowu starsi łacinnicy zachowują obrządek łaciński, ale czują się Ukraińcami. — Teraz nie brak między grekami polonofilów, którzy zmieniają obrządek przez Starostwo. Dla łacińskiego kapłana przejście w Starostwie jest miarodajne i mówi, że je aprobuje jego łacińska Kurja. Ale błogosławi

związki małżeńskie i bez przechodzenia w Starostwie, a szkolne dzieci przeciąga na łaciński obrządek i wbrew przepisom państwowym.

I dyrektor szkoły i inspektor w takim wypadku zasłaniają się łacińską metryką wystawioną bezprawnie przez łacińskiego proboszcza dla dzieci obrz. greckiego.

Walczyć dla samej walki niema sensu i paroch, który 50 lat zachowywał konkordję, na starość przychodzi do przekonania i spokojnego sumienia, że trudno nadal trzymać się konkordji, gdy się jej łaciński ksiądz nie trzyma; nadto, gdy się w parafji znajdują dzieci po 2 i 5 lat niechrzczone z powodu konkordji, bo paroch chrzcić ich nie chciał, jako przynależnych do obrz. łacińskiego, a rodzice znowu nie chcieli sakramentu od księdza tego obrządku. Po chrzcie pierwszego takiego dziecka otrzymał paroch ze Starostwa upomnienie, by zwrócił metrykę łacińskiemu kapłanowi.

Przejście przez Starostwo na obrz. grecki jest prawie niemożliwe. Takie sprawy w sąsiednich parafjach ciągną się latami bez załatwienia i ludzie nawet tej drogi nie próbują. Zresztą nikt ich na tę drogę nie wysyła, ale odbywają praktyki w obrz. greckim, choć tkwią w łacińskich metrykach. Jest wypadek w szkole, że chłopiec łacińskiego obrządku chciał uczęszczać na religję gr.-katolicką. Skutek jest taki, że nie chodzi na żadną, bo na łacińską nie chce, a na grecką nie może z powodu obowiązujących ustaw państwowych.

Konkordja — kończy O. M. D. — jest dziś anachronizmem. Przy wybujałym nacjonalizmie jest rzeczą wykluczoną, by z jednego ojca i matki rodzili się i Ukraińcy i Polacy. Rzym wskazał prawną drogę: W mieszanych małżeństwach żony i dzieci idą za obrządkiem męża i ojca. Na tę drogę już wstąpiło życie i w miejsce konkordji tworzy się nowy zwyczaj zgodny z duchem katolickiego Kościoła".

Trudno jest odpowiadać na tego rodzaju wywody, oparte na kilku przypadkach w jednej parafji i uogólnione.

X. dr. B.

Sprawy religijne

Rozszerzenie odpustu Roku Jubileuszowego na świat cały. Ogłoszoną została bulla „Quod superiore anno" rozszerzająca odpusty Roku Świętego na cały świat katolicki. W dokumencie tym, wydanym pod datą 2 kwietnia Ojciec św. wyraża na wstępie zadowolenie ze wspaniałego przebiegu Jubileuszu i obfitych jego owoców, czego wyrazem były niezwykle liczne i tłumne pielgrzymki przybywające z całego świata i obejmujące rzesze zarówno starców, mężów dojrzałych, jak i młodzieży, zarówno robotników w pocie czoła zdobywających swój chleb powszedni, jak członków najwyższych warstw społecznych i tych, co piastują wysokie godności publiczne. Ponieważ jednak nie wszyscy mogli przybyć do Rzymu, uważa Ojciec św. za wskazane Jubileusz rozszerzyć na cały świat i mianowicie na okres od oktawy Wielkiejnocy roku bieżącego do oktawy Wielkiejnocy roku 1935. Dalej wzywa Papież duchowieństwo i biskupów, aby zechcieli odpowiednio przygotować swych wiernych do wykorzystania dobrodziejstwa tego nadzwyczajnego przywileju udzielanego przez Kościół, przedewszystkiem przez ogłaszanie rekolekcyj, misyj i wykładów. Dla uzyskania odpustów jubileuszowych prócz modlitw w intencji Ojca św. i w intencjach podanych w bulli „Quod nuper" Papież pragnie, by podniosły się do Boga błagania o dalszy wzrost misyj wśród niewiernych i o powrót do jednej owczarni zbłąkanych dyssydentów, wreszcie, by zadość uczyniono i naprawiono krzywdy wyrządzone Boskiemu Majestatowi przez wojujących bezbożników, usiłujących z serc ludzkich wyrwać największą pociechę religji i odsunąć ludzkość od prawdziwej cywilizacji. Następnie bulla papieska oznajmia, że w ciągu roku, w dniu, który zostanie wyznaczony, w bazylice św. Piotra odbędzie się ze współudziałem Ojca św. specjalne uroczyste nabożeństwo ekspijacyjne. Opis dokładny warunków uzyskania odpustów jubileuszowych kończy tę bullę.

Pielgrzymi polscy u Ojca św. W dn. 3. IV. Ojciec św. przyjął na uroczystej audjencji 300 Polaków, przybyłych do Rzymu z pielgrzymką salezjańską, pielgrzymką Pax Romana oraz biorących udział w Międzynarodowym Kongresie Ligi Katolickich Związków Kobiecych. W audjencji wzięli udział JEm. X. Kardynał Prymas Hlond, X. biskup Dubowski, ambasador Skrzyński z członkami ambasady polskiej i liczni inni wybitni przedstawiciele społeczeństwa polskiego. Ojciec św. witając pielgrzymów pozdrowił ich polskiem „Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus" i zaznaczył, że jest to dla Niego najlepsza formuła pozdrowienia, odnawia bowiem w sercu Jego najmilsze wspomnienia Polski i jej ludu. Z radością — mówił Ojciec św. — spotykamy się znowu z przedstawicielami całej Polski od Wilna do Krakowa i od Poznania do Pińska, a z radością tem większą, że w pięknych okolicznościach wspaniałego zakończenia Roku Świętego, który cały był symfonją uduchowienia ku najwyższym korzyściom całego świata, przysyłającego swych przedstawicieli do Rzymu. Wspominając zaś piękne uroczystości Wielkiejnocy w Rzymie, połączonej z uczczeniem wielkiej postaci św. Jana Bosko, przyjaciela Polski i jej dobroczyńcy przez swoich uczniów, zaznaczył Papież, że patrząc na tego świętego, uzupełniającego w Roku Świętym wraz z innymi wiernymi sługami Chrystusowymi poczet świętych przy Zbawicielu jako trofeum Jego chwały, wydaje się jakgdybyśmy słyszeli Zbawiciela mówiącego: Kto czci mię wobec ludzi, tego uczczę przed Ojcem. Ręka Boża, która wyniosła świętych do chwały i wieniec włożyła na ich skronie, daje nam naukę, że wszyscy powołani jesteśmy do świętości, każdy w swojem kole. W ciągu Roku Świętego wciąż powtarzało się, co jest owocem Odkupienia i co Zbawiciel pragnie, by zachowane było w sercach, a mianowicie życie chrześcijańskie i to w coraz większej obfitości. Święty Jan Bosko wciąż powtarzał to wskazanie, a życiem swem uczył, jak trzeba żyć życiem chrześcijańskiem. Ojciec św. zwraca najczulsze myśli ku pielgrzymom polskim, którzy pokonali niedogodności długiej podróży, by od św. Don Bosko przyjąć tę zbawienną naukę, która winna stać się nauką zasadniczą, albowiem w niej odbijają się zawsze owoce cnoty życia chrześcijańskiego. Życzył następnie Papież obfitych łask Bożych, zwłaszcza kapłanom, dodając, że także i w Polsce życie chrześcijańskie narażone jest na nie-

bezpieczeństwa i ciosy sił tajemnych. Dziękuje więc Bogu i winszuje tym, którzy, by oprzeć się tym niebezpieczeństwom, walczą pod sztandarem Odkupienia. Serce Ojca św. żywiej i radośniej bije, widząc wzrost życia chrześcijańskiego, o czem Papież przekonał się, spotykając się z przedstawicielami Akcji katolickiej. Życie chrześcijańskie jest chrześcijaństwem pełnem, a istnieje jedynie w katolicyzmie. Fakty pouczają, że poza katolicyzmem jest tylko chrześcijaństwo niepełne, raczej nawrót do pogaństwa. Oto dlaczego Akcja katolicka jest tak bliską sercu ojcowskiemu Papieża. Wraz z życzeniami rozwoju życia chrześcijańskiego udzielił następnie Ojciec św. błogosławieństwa wszystkim, przedewszystkiem kapłanom, by dalej prowadzili misje zachowania życia chrześcijańskiego, biskupom tak wspaniale reprezentowanym, kardynałowi Hlondowi. Wreszcie wyrażając uznanie episkopatowi Polski za to co uczynił dla dusz swego ludu, błogosławił Ojciec św. wszystkich obecnych, ich rodziny, diecezje i całą Polskę. Kardynał Hlond przetłumaczył następnie na wyraźne zlecenie Ojca św. przemówienie papieskie na język polski. Entuzjazm obecnych trudny był do opisania. Wszystkim obecnym Ojciec św. doręczył na pamiątkę medale św. Jana Bosko.

Postępy pracy misjonarskiej w Australji i Oceanji. Z powodu złotego jubileuszu (1882-1932) misji Najśw. Serca Jezusowego w Rabaul (Nowe Pomorze) wydano na polecenie misji pismo jubileuszowe, które ma tytuł „Pioniere der Südsee“, a którego autorem jest X. Józef Hüske. Pismo to liczęce 220 stron i ozdobione przez firmę Schwann w Düsseldorfie licznemi ilustracjami, poucza, jak dzikie plemiona, którym podróżnicy i badacze odmawiali wszelkiej zdolności do wykształcenia, dzięki duchowi Ewangelji i wytrwałości misjonarzy powoli wyrastają na ludzi cywilizowanych, nie ustępujących członkom innych plemion i narodom. Już historja, poprzedzająca misję Serca Jezusowego od 1825—1882 wykazuje, jakie trudności trzeba było przezwyciężyć, zanim można było rozpocząć misję regularną. Także misjonarze Serca Jezusowego znaleźli przy objęciu tego obszaru najsmutniejsze stosunki: „krajowcy byli nadzy, brudni, spali na ziemi w nędznych chatach, byli chciwi i mściwi, znali tylko najprymitywniejsze przedmioty kulturne. Każde plemię mieszkało osobno, nienawidząc innych; ludożerstwo, wielożeństwo, obawa czartów, zabobony i czary uważano za znamiona społeczne i religijne“.

Także Navarne, późniejszy i bardzo zasłużony biskup misyjny, przyznaje słuszność tej charakterystyce krajowców, skreślony przez członka pierwszej karawany misyjnej, ale zaraz dodaje wyrazy szlachetnego zapału misjonarskiego: „Prawda, że ich maniery są szorstkie i nieokrzesane, że oni nie znają miłej powierzchowności, ale mają dusze, odkupione krwią Boską. A jeżeli te dusze są teraz jeszcze bardziej nagie niż ciała, w których mieszkają, to jest naszem wzniosłem zadaniem przyodziać je w Jezusa Chrystusa“.

Temi myślami przejęci, zaczęli misjonarze Serca Jezusowego swą pracę na półwyspie Nowa Brytanja (Nowe Pomorze) i rozszerzyli ją powoli na stronę południową, zachodnią i północną, wśród plemion Baiinng, Sulka i Nakanaj. Szczegóły tej pracy 50-letniej, bardzo żmudnej, ale skutecznej opisuje książka jubileuszowa w siedmiu rozprawach różnych autorów, do których dodano 15 monografij o braciach świeckich, siostrach misjonarkach, internatach dla chłopców i dziewcząt, katechistach, pielęgnowaniu chorych itd. Kiedy poznaje się stan dzisiejszy Wikarjatu Rabaul (35.764 ochrzczonych i 25.370 katechumenów wśród 170 000 krajowców, 52 sióstr krajowych 390 męskich i 59 żeńskich sił pomocniczych, 800.000 komunij z nabożeństwa itd.) i przypomina się, jak ogromne trudności musieli tu misjonarze przezwyciężać, wtedy potrafi też czytelnik ocenić wartość książki X. Hüskego, która może oddać wielkie przysługi sprawie misyjnej.

Casus pastoralis

W sprawie świadków przy ślubie. Para narzeczonych nie przyprowadza ze sobą żadnego świadka. Pierwszym świadkiem jest kościelny. Kapłan asystujący przystępuje do ołtarza z temi trzema osobami. W głębi kościoła koło drzwi widać konfratra i jedną niewiastę stojących i myśli sobie, że konfrater może być uważny za drugiego świadka, ale ten wchodzi do konfesjonału, kiedy ślub zaledwie się rozpoczął, aby wysłuchać spowiedzi niewiasty i nic już nie widzi z tego, co dzieje się przed ołtarzem. Po ślubie wywołuje go konfrater z konfesjonału do zakrystji i prosi go, żeby zapisał się jako drugi świadek. Ten jest bardzo zdziwiony, bo nawet nie spostrzegł, że był tylko jeden świadek obecny, ale podpisuje się. Potem jednak u obu kapłanów budzi się wątpliwość. czy ślub był ważny, zresztą nie było nikogo w czasie ślubu w kościele.

Czy więc przepis can. 1094: „coram duobus testibus“ był spełniony? Oczywiście nie.

Wprawdzie reguły dla „testes simplices“ nie są tak surowe, jak dla „testes qualificati“. Ci muszą swą asystencję odbyć uważnie i swobodnie, „neque dolo, neque metu gravi, neque vi constricti“. Przeciwnie świadectwo osób, zwanych „testes simplices capaces“ jest ważne, jeżeli one były zmuszone do obecności i spostrzenia konsensu. Tak samo uważa się za ważne późniejsze świadectwo osoby, która nie będąc proszoną na świadka i nie mając zamiaru spełnić roli jednego z dwóch świadków urzędowych była obecną jako przyjaciółka lub znajoma przystępujących do ślubu i słyszała osobiście ich wyrażenie konsensu.

Dlatego potrzeba zapytać konfratra, o którym mowa, czy rzeczywiście słyszał wyrażenie konsensu, czy nie. Nie wystarczałby domysł, spowodowany obserwacją innych ceremonji ślubnych. Czy jednak słyszał konsens z większej czy z mniejszej odległości, podczas innego zajęcia, z zamiarem usłyszenia czy bez tego zamiaru, z zamiarem czy bez zamiaru świadczenia, to nie ma znaczenia dla ważności.

Otóż z opisania faktu widać, że konfrater słuchający spowiedzi nic nie słyszał z obrzędów owego ślubu, więc nie może poświadczyć faktu konsensu na podstawie własnej obserwacji, a ponieważ to samo odnosi się do spowiadającej się niewiasty, więc ślub odbył się tylko wobec jednego świadka i był nieważny. Kapłan więc asystujęcy musi prosić o „sanatio in radice“.

Z piśmiennictwa

A. Auffray: Św. Jan Bosko. Warszawa, Salezjanie, ul. X. Siemca 6.

Z okazji kanonizacji X. Jana Bosko, wydali Salezjanie tę znakomitą monografję.

Wiadomo, że Św. Jan Bosko, założyciel Salezjanów, jest nazywany „świętym naszych czasów" w całkowitem tego słowa znaczeniu. Jest on wcieleniem i praktycznem zastosowaniem ideałów ewangelicznych w każdej dziedzinie, nietylko kapłańskiej i duszpasterskiej, ale jako organizator, budowniczy, działacz, pełen inicjatywy i entuzjazmu dla sprawy Bożej, pobudzi czytelnika do czynu i mimowoli pociągnie urokiem swego przykładu. Zda się, że życie całe idzie aleją różaną, lecz pod temi różami są ostre kolce, które do krwi ranią jego stopy. Ale on zawsze idzie radosny, wytrwały i niezwyciężony, tak, że ci co go widzą, wołają: „Ksiądz Bosko stąpa po samych różach. Ach jaki on szczęśliwy!"

Warto tę książkę przeczytać! Dlatego polecamy ją jak najszerszej propagandzie, zwłaszcza wśród rodziców, wychowawców i kapłanów.

Okazały tom, przeszło 400 stron druku z licznemi drzeworytami w tekście, na pierwszorzędnym papierze, kosztuje tylko 5.40, z pocztą i opakowaniem 6.— zł.

Encyklika Papieża Leona XIII. Providentissimus Deus o studjach biblijnych 1893 1933. Przedmowę napisał X. J. Archutowski, Prof. Uniw. Jagiell. Kraków 1934. Str. 55 in 8. Cena 1 zł.

Koło biblistów U. J., pozostające pod kierownictwem X. Prof. J. Archutowskiego, wydało przed dwoma laty pierwszą swą pracę p. t.: Polska Bibljografja Biblijna od 1900—1930. (Zob. Rec. w G. K. 1932, s. 323). Niedawno temu ukazała się staraniem tegoż Koła druga jego praca pod wymienionym w nagłówku tytułem.

Pięknie uczyniło krakowskie Koło Biblistów U. J., że że w czterdziestą rocznicę ukazania się wiekopomnej encykliki Leona XIII o studjach biblijnych wydało ją w nowym polskim przekładzie. Wstępny artykuł (str. 5—21) pióra X. Prof. Archutowskiego podaje z jednej strony motywy, które skłoniły Leona XIII do wydania wzmiankowanej encykliki a z drugiej podkreśla jej wybitne znaczenie dla rozwoju studjum biblijnego w obozie katolickim w ostatnich czasach.

Przekład encykliki (str. 25—55) jest naogół starannie wykonany. Oddaje on wiernie myśl papieską i czyni to wedle możności zgodnie z duchem języka polskiego. W każdym razie przekład ten uważać można za znacznie lepszy od tego, który się pojawił przed 40 laty w Przeglądzie Kościelnym w Poznaniu. Na korzyść nowego przekładu podnieść należy także jego przejrzystość. Przez wprowadzenie odpowiednich podziałów i napisów poszczególnych części encykliki może się czytelnik łatwo zorjentować w jej treści.

Na pewne niedokładności oraz drobne usterki, które wkradły się do tej bądźcobądź cennej pracy, pozwolę sobie zwrócić uwagę w niniejszej recenzji tak jej Szanownym Autorom jak Czcigodnym Czytelnikom G. K.

I tak w przekładzie encykliki zauważyłem pewne wyrażenia, które mem zdaniem nie bardzo odpowiadają duchowi języka polskiego. N. p. str. 29 nie podoba mi się: moc... s p r a w i a... w y m o w ę; na str. 33: Boskie Księgi miały szacunek i m i ł o w a n i e; na str. 35: teraz m a s i ę r z e c z z r a c j o n a l i s t a m i; na str. 40 zamiast „będzie je dzielnie bronił", powinnoby być raczej „będzie ich... bronił"; podobnie na str. 49 zamiast „ani także je odrzucać", powinnoby po przeczeniu być również „ich odrzucać". Korekta pozostawia również w kilku miejscach nieco do życzenia zwłaszcza tam, gdzie chodzi o dokładność liczb. N. p. na str. 8. zamiast 1891 powinno być 1893; na str. 17 zamiast „niebawem po ogłoszeniu encykliki" powinno być „niedługo przed ogłoszeniem encykliki" (t. j. 10 11 1893); na str. 19 zamiast 1908 powinno być 1902; zamiast 2. X. 1906 powinno być 11 1 1906; (Zob. Denzingera „Enchiridion symbolorum" z r. 1932, str. 544). Zamiast „17. III. 1906" powinno być „27. III. 1906" (por. str. 11). Na str. 25 w odnośniku pod liczbą 4 ostatnia cyfra zamiast 5 powinno być 2; na str. 38 również ostatnia liczba zamiast 7 powinno być 17. Na str. 30 zamiast „żby" powinno być „iżby"; na str. 32 zamiast „Lafrank" powinno być „Lanfrank"; na str. 38 i 39 wyraz hermeneutyka zaczyna się od wielkiej litery; nie rozumiem całkiem, dlaczego Koło Biblistów U. J. tak wielką czcią otacza właśnie „hermeneutykę" i „wstęp do Biblji" (str. 37). Wystarczy mem zdaniem uszanować „Pismo św." czy „Biblję" a już poszczególne gałęzie studjum biblijnego jak wstęp do Pisma św. hermeneutykę, egzegezę, archeologję biblijną i t. p. można i należy oznaczać małą literą.

Te i tym podobne „wady piękności", które nieodłączne są od każdego ludzkiego dzieła, nie odbierają jednak zasadniczej wartości pięknemu i sympatycznemu wydawnictwu Koła Biblistów U. J. Przy okazji tej skromnej recenzji życzę mu serdecznie, by pod światłem kierownictwem swego Założyciela rozwijało się stale pomyślnie na chlubę polskiej nauki biblijnej.

Lwów, 12/2 1934. *X. P. S.*

Porządek Służby Bożej na rok 1933-34 8⁸, str. 238, Kraków 1934. Kalendarz liturgiczny na rok 1933-34 ukazuje się jako 2-gi rocznik „Porządku Służby Bożej" i jest prawie dwa razy większy. Główny nacisk w tym roczniku położony jest na msze niedzielne, trochę uwzględniono msze ferjalne W. Postu; są dalej objaśnione formularze Commune Sanctorum. Nowością jest także podanie historji roku kośc. w krótkich zarysach. Z większą dokładnością opracowane są święta poszczególnych diecezji w Polsce, jak w krajach sąsiednich (Niemcy, Łotwa, Rumunja) zagranicznych, gdzie przecież dużo jest Polaków mszalik łac.-pol. jest także tam znany.

T r e ś ć: Od autora. Codziennie w duchu liturgji. — Klucz do zrozumienia liturgji. — Krótkie dzieje roku kościelnego. — Objaśnienie wspólnych formularzy mszalnych na uroczystości Świętych. Msze o Apostołach, o św. męczennikach, o kilku śś. męczennikach, na święta Wyznawców, na święta Doktorów, wyznawców nie-biskupów, na święta dziewic i wdów, niewiast nie-dziewic. — Rocznica poświęcenia kościoła. Uwagi praktyczne. Układ Mszy św. Kalendarz.

Cena książki-kalendarza zł. 2.20 z pocztą, cena kalendarza kartkowego-tygodniowego, do odrywania zł. 1.10.

Zamawiać tylko w administracji „Mysterium Christi", Kraków, ul. św. Marka 10.

Oriens. Dwumiesięcznik ilustrowany, roczna pre-

numerata 8 zł. Redakcja i Administracja Kraków, ul. Kopernika 26, Konto P. K. O. 413.932.

Celem tego czasopisma jest omawianie spraw, związanych z wielką ideą pozyskania prawosławnego Wschodu dla katolickiej jedności. W Polsce jest to pierwsze i jedyne dotąd tego rodzaju pismo, — w innych krajach idei tej służą liczne specjalne czasopisma.

Sprawa, którą „Oriens" reprezentuje i której służy, jest drogą Ojcu św., dlatego i P. T. Duchowieństwo, abonując dwumiesięcznik „Oriens", dołoży swą cegiełkę do budowy jedności i połączenia Wschodu prawosławnego z Namiestnikiem Chrystusowym.

Don Inigo: Synowie szatana. Skład główny Księgarnia nakładem B-ci Detrychów w Płocku (bez roku).

Jest to obszerne streszczenie książki rosyjskiego pisarza I. A. Rodionowa: „Syny djawołu", z komentarzem i objaśnieniami, tyczącemi się stosunków polskich.

„Synowie szatana", to żydowski tajny rząd, przygotowujący panowanie królestwa szatana na ziemi — i w związku z tem, wytępienie chrześcijaństwa, wzniecenie powszechnej rewolucji i przygotowanie raju żydowskiego na ziemi.

Dzieło całe prowadzone jest w formie djalogu między Dikisem, żydem i masonem, a zarazem członkiem tajnego rządu żydowskiego, mieszczącego się w zakonspirowanym budynku w Paryżu, a Lipmanem, prawnikiem, również masonem.

Z rozmowy między owymi dwoma ludźmi, bije podstęp, chytrość i złość iście szatańska dzisiejszego żydostwa, które jest przekonane, że panowanie szatana i trjumf mędrców Sjonu nad krzyżem jest bliskie. Zemsta żydowska nad znienawidzonym Nazarejczykiem, i jego zwolennikami, będzie wówczas tak straszną, że piekło bolszewickie w Sowietach, jest wobec tamtych krwawych koszmarnych oparów, dziecinną igraszką.

Dla młodzieży książka nie nadaje się ze względu na swą przerażającą treść. *X. W. Dubaniowski.*

Wiadomości diecezjalne

Diecezja krakowska. Zmarł X. Czesław Lewandowski ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy, w wieku lat 69, kapłaństwa 45. R. i. p.

Diecezja przemyska. Mianowani XX.: Józef Przybylski, administrator z Przybyszówki, administratorem w Świętoniowej; Michał Siedleczka, adm. z Przewrotnego, adm. Zyznowie; Piotr Grądalski, adm. z Hłudna, adm. w Łubienku; Władysław Władyka, wikary w Straszydlu, adm. tamże; Walenty Sobowski, wik. z Gniewczyny, adm. w Hłudnie; Stanisław Sondej, wik. z Rokietnicy, adm. w Trześniowie; Józef Tęcza, adm. z Haczowa, adm w Dukli; Michał Sternal, wikary w Humniskach, administratorem tamże

Instytucję kanoniczną otrzymali: Dnia 6 marca 1934 X. Stanisław Labas (młodszy), adm. z Żyznowa, na probostwo w Przewrotnem; dnia 12 marca 1934 X. Marcin Tomaka, sekr. gen. Zw. Stow Młodz żeńskiej, na probostwo w Haczowie.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Stanisław Nastałek z Łubienka do Gniewczyny; Karol Buczek, z Przewrotnego do Rokietnicy; Stanisław Bryś, z Drohobycza do Krzemienicy; Andrzej Kuźniar, z Pantalowic do Nozdrzca

Przeszli na emeryturę: X Kazimierz Kostheim, administrator z Tomanowic i X. Józef Lech, wikary z Birczy.

Konkurs na probostwa w Humniskach i Trześniowie, rozpisuje się z terminem do końca kwietnia b. r.

Zmarł dnia 17 marca 1934 X. Franciszek Dobrowolski, wicedziekan dekanatu Brzozowskiego i proboszcz w Humniskach, w 65 r. życia, a 41 r. kapłaństwa. R i. p.





Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.